

DLACZEGO JESTEM PREZESEM STOWARZYSZENIA
gen. bryg. w stanie spocz. Stanisław Świtalski

Od 16-go listopada 2010 roku jestem prezesem naszego Stowarzyszenia. Jest to pojęcie obiegowe, bo w rzeczywistości w tym dniu Walne Zebranie Stowarzyszenia Przyjaciół WAT powierzyło mi funkcję prezesa zarządu Stowarzyszenia.

Nie było mi łatwo wyrazić zgodę na przyjęcie tej funkcji z uwagi na złożoną sytuację osobistą. Zdecydowały jednak względy emocjonalne. Z mojego życia zawodowego pozostały mi dwie miłości: Wojskowa Akademia Techniczna i służba czołgowo-samochodowa w Siłach Zbrojnych. W Akademii zacząłem swoją służbę wojskową i po długiej drodze zakończyłem ją również w WAT.

W 1954 roku, po zdaniu matury w Liceum Ogólnokształcącym w Gostyninie, podjąłem starania o przyjęcie do WAT. Wówczas, nie było łatwo forsować barierę jaką stanowiły egzaminy wstępne. Na Fakultet wojsk samochodowych, bo tak się nazywał, przypadło dwanaście i pół kandydata na jedno miejsce. Należałem do tych szczęśliwców, którym udało się tę barierę pokonać.

5-go sierpnia 1954 roku zostałem żołnierzem jako „słuchacz” WAT / nie podchorąży, nie szeregowy, a słuchacz/. Nie było wówczas poprzedzającej studia służby w jednostce wojskowej, a tylko 2-miesięczne przeszkolenie wojskowe, podobnie jak obecnie. Po 1-szym roku przekształcono nasze studia z czteroletnich inżynierskich na jednolite pięcioletnie studia magisterskie. Po drugim roku, po dodatkowych egzaminach oficerskich mianowano nas oficerami w stopniu chorążego /jedna gwiazdka/ ze wszystkimi uprawnieniami przysługującymi oficerom. Po roku otrzymaliśmy kolejny awans na stopień podporucznika, a na koniec studiów awans do stopnia porucznika. Studia były ciężkie. W każdej sesji egzaminacyjnej było na ogół pięć do sześciu egzaminów i kilka zaliczeń. Tymczasem w cywilnych uczelniach, jak relacjonowali nasi rówieśnicy, trzy egzaminy w czasie sesji to był powszechny standard. Okres studiów, będący pierwszą fazą dorosłości był dla nas, oprócz zdobywania wiedzy, wielką szkołą życia. Uczyliśmy się od dowódców, nauczycieli akademickich i od starszych kolegów, którzy studiowali razem z nami.

Z ciekawością obserwowaliśmy komendanta Uczelni generała Leoszenie i jego nieporadności w języku polskim. Z dużym respektem traktowany był zastępca komendanta płk Kącki. Powszechnie znaną w Uczelni postacią był wówczas mjr dr inż. Sylwester Kaliski, późniejszy generał, profesor i komendant WAT. Z dużym szacunkiem i sympatią wspominam swoich nauczycieli akademickich. Nie sposób ich wszystkich wymienić, ale kilku chciałby wspomnieć:

- prof. Edward Habich, wybitny specjalista. Oceniając prace z konstrukcji pojazdów mawiał: „co byście panowie nie wymyślili to pamiętajcie, że wszystko to już przed wami było”;
- prof. Tadeusz Pierożyński, wspaniały wykładowca i autor skryptów z konstrukcji silników;
- prof. Wojciech Żakowski, wybitny matematyk, zawsze wytwornie ubrany. Bardzo rzadkie pomyłki w swoich wywodach kwitował powiedzeniem: „pomyłka jest rzeczą ludzką, powiedział jeź schodząc ze szczytki ryżowej”;

- płk prof. Stefan Wiśniewski, mój dużo starszy kolega z liceum w Gostyninie;
- mjr Tadeusz Kasprzyk, później pułkownik, profesor, komendant wydziału i bliski kolega.

Chociaż studia w WAT nie były dla mnie lekkie to ukończyłem je w 1959 roku z oceną dobrą. Jestem wdzięczny Uczelni za to, że zrobiła ze mnie, chłopaka z biednej mazowieckiej wsi, magistra inżyniera i oficera Wojska Polskiego. Spełniły się moje młodzieńcze marzenia bowiem chciałem być inżynierem.

Akademia tamtego okresu wyglądała dużo skromniej niż obecnie. Wiele obiektów, w tym budynek główny, nie istniało. Dzisiaj jest uczelnią wspaniale wyposażoną, oraz bardzo sprawnie kierowaną, z dorobkiem naukowym o międzynarodowej sławie.

Jestem dumny z tego że jestem absolwentem Wojskowej Akademii Technicznej. Chociaż w dalszej służbie odbyłem jeszcze jedno studia, tym razem operacyjno-strategiczne, które w znacznym stopniu przyczyniły się do mojego rozwoju to wykształcenie techniczne dominująco profilowało moją zawodową działalność. Wiele przyjętych rozwiązań techniczno-organizacyjnych w służbie czołgowo-samochodowej, z okresu kiedy byłem jej szefem, funkcjonuje nadal.

Koleje mojego losu tak się potoczyły, że w końcowej fazie służby wojskowej trafiłem do Wojskowej Akademii Technicznej na stanowisko komendanta Instytutu Systemów Zabezpieczenia Technicznego Wojsk, który obecnie po przekształceniach funkcjonuje jako Instytut Logistyki. Służbę na tym stanowisku traktuję jako okres swojego życia w wytwornym akademickim środowisku, który mile wspominam. Z tego stanowiska, po czterdziestu latach służby wojskowej przeszedłem w stan spoczynku.

W świetle przedstawionych relacji, gdy wrócimy do tytułowego pytania, to odpowiedź jest oczywista. Odczuwam wielki dług wobec swojej Alma Mater. Gdy pojawiły się w przeszłości zawirowania wokół Uczelni, grożące naruszeniem jej bardzo wysokiej pozycji w szkolnictwie i nauce i jeżeli powołano Stowarzyszenie Przyjaciół WAT w celu publicznej i niezależnej od czynników oficjalnych działalności w interesie Uczelni to uznałem, że w tym działaniu nie może mnie zabraknąć. To były względy emocjonalne o których napisałem wcześniej.

Obecnie nie występują przesłanki zagrożeń dla WAT. Nasze działania to tkanie nici przyjaźni ze środowiskiem akademickim. Objawia się to przyjacielskimi gestami w postaci skromnych nagród dla przodujących absolwentów i wyróżniających pracowników. Opiekujemy się weteranami służby i pracy, którzy pomocy potrzebują. Odwiedzamy mogiły osób zasłużonych dla Uczelni. Stale pozostajemy w gotowości do działań w interesie WAT na wypadek gdyby ktoś znów próbował przy niej „majstrować”

Wszystkim członkom naszego Stowarzyszenia dziękuję za członkostwo, a wolontariuszom za aktywność w pracy społecznej.

**Gen. bryg. w stanie spocz. Stanisław Świtalski
Warszawa, luty 2015 r.**